



Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

Gazeta Krakowska
Magazyn-A
KRAKÓW, ul. Wielopole Nr 1

wydanie

6 2 1 5 - 1 6 - 03-75

Nr z dn.

Wczesne opowiadania Mikołaja Gogola — choć zapowiadają talent pisarza, znakomitego obserwatora ludzi i obyczajów carskiej Rosji z pierwszej połowy XIX w. oraz tzw. pazur satyryka — nie przejawiają jeszcze tej klasy literackiej (ani społecznego krytycyzmu), jaką uzyskały dwa utwory dramatyczne: „Rewizor” i „Ozenek”, czy powieść „Martwe dusze” oraz nowela „Plaszcz”.

W zbiorze *Wieczory na futorze koło Dikańki* pomieścił Gogol również opowieść na polu baśniową *Noc wigilijna*. Przedstawił w niej autor (pamiętajmy, że bardzo wówczas młody!) dość przekorną i figlarną historyjkę, opartą na motywach ludowych podań o pewnej wsi ukraińskiej, gdzie wydarzyły się — podczas nocy wigilijnej — dziwne rzeczy. Dziwne dlatego, że dotyczyły zarówno spraw ludzkich, jak i diabelskich. Poetyckich i rubasznie prozaicznych. Słowem takich, które radują i smućą prostaczków przepelnionych naiwną wiarą w świat legend o pięknie i brzydocie. Jednocześnie sprawy te pozostawiają czytelników (lub widzów) w niepewności, czy aby legendy nie są kpinią z owej wiary. A nawet karykaturą rzeczywistego świata, którego mieszkańcy wymyślili sobie raz w roku noc złudzeń, czyli noc wigilijna.

Cóż bowiem zdarzyło się w kozackiej wsi z opowiadania Gogola? Kował Wakula, amator-malarz przyozdobił ściany cerkwi malowidłem szkalującym diabła. Nie jest to dziwne. Dziwne byłoby, gdyby obraz miał wymowę odwrotną. Ale, że diabeł nie śpi, wypowiedział wojnę Wakule. Wysłał więc swych czarcich urzędników, celem dania nauczki przedstawicielowi tych, którzy diabłów się nie boją. Lub udają, że się nie boją, póki czarta nie spotkają. Diabeł wymyślił zemstę ludzką: postanowił odebrać Wakule szanse w miłości do pięknej Oksany. A przy okazji — podważyć wiarę w cuda tylko boskie. Co w sposób perfidny należało przeprowadzić właśnie w noc wigilijna, podczas której wszystko się może wydarzyć.

Na ile tej czarnej intrygi (z małutkimi aluzjami do spraw ziemskich „matuszki” Rosji) rozwija Gogol akcję swego utworu. Akcję zmierzającą do unaocznienia prawdy, że ludowa siła może się skutecznie oprzeć mocom nawet piekielnym, jeśli lud zachował — mimo społecznego ucisku — zdrowie moralne i wiarę w siebie, wiarę w słuszność własnych racji.

Nie byłby jednak Gogol tym, kim miał się stać w literaturze, gdyby nie przepełnił swego wczesnego utworu zjadliwością satyryczną. Mając na uwadze jednak — zarówno podejrzliwość przedstawicieli władzy, jak i skalę wyobraźni pro-

w aktualnej premierze nowohuckiej — Jerzy A. Braszka. Sceniczna *Noc wigilijna* różni się, rzecz prosta, od pierwowzoru literackiego przede wszystkim ilością i kształtem dialogów. Kolejna adaptacja wchłonęła poprzednie, to i owo zmieniała — ujmując lub dodając tekst wedle potrzeb wynikających z wizji inscenizatora.

Oryginalny język Gogola utrzymał się tylko tam, gdzie dialogu nie trzeba było tworzyć z partii opisowych, ponieważ napisał go sam autor. Ale większość kwestii dramatycznych jest już zlepkiem gogolowsko-adaptatorskim. I choć starano

JERZY BOBER

OD GOGOLA DO KOZAKA

stego odbiorcy — ubrał całą opowieść w szaty półbajkowe. Akcenty krytyczne podbarwił humorem nieco wodewilowym. I z tą tarczą ochronną puścił w bój o czytelnika swoją bajkę-nie-bajkę.

SWEGO CZASU Obrazców przerobił *Noc wigilijna* na scenariusz dla teatru lalkowego. Pomyśl okazał się trafny. Na scenie tego typu można było poszerzyć i rozegrać wiele spraw, które pozostawił autor w opisach. Przede wszystkim zaś można było pokazać z przewrotną żartobliwością — czaracie cuda, równie naiwne jak ich ludzkie naśladownictwa.

Przed dwunastu laty opowieść Gogola ukazała się na scenie Teatru „Rozmaitości” — w adaptacji Z. Skowrońskiego i J. Szeskiego, wykorzystującej (chyba) doświadczenia Obrazcowa. Wśród wykonawców tego spektaklu znalazł się i obecny dyrektor Teatru Ludowego. Ryszard Filipiński i obecny autor nowego scenariusza a zarazem reżyser widowiska, *Andrzej Kozak*, i odtwórca roli diabła Breszki, którą gra także

TEATR

się iść po myśli pisarza, to jednak górę wzięła tendencja ufarszowania wypowiedzi poszczególnych postaci utworu, a nawet zdecydowanego ustawienia dialogów *pod publiczność*. Co doprowadza niekiedy do obniżenia literackiego poziomu scenariusza. I zakłóca równowagę pomiędzy poetycko-przekornym stylem narracji Gogola, a doczepionym i znacznie tańszym artystycznie „humorkiem” (żeby nie powiedzieć: płaskim) przerabiaczy *Nocy wigilijnej*.

INSCENIZACJA KOZAKA rozbudowuje całą partię „machinacji diabelskich”, których nie ma w opowieści, poszerza sceny rodzajowe i wprowadza liczne wstawki śpiewno-muzyczne folkloru ukraińskiego. Pod względem widowiskowym spektakl zyskuje sporo momentów nastrojowych, korowodów koledniczych oraz wyrazistości obyczajowej. Równocześnie wzmaga się jego jednowymiarowość. Giną podteksty satyryczne na rzecz pogrubionej rubaszności. Zostaje bajka dla widzów młodych i starych, jak ongiś w Teatrze Młode-

go Widza. Bajka barwna, więcej niż lekkostrawna — a więc bez żadnych przeszkód (i wysiłku myślowego) trafiająca do odbiorcy. Można rzec: teatr popularny, nawet uproszczony w środkach wyrazu aktorskiego, gdzie gesty, mimika i podawany tekst są obliczone zgodnie z niezbyt wielkimi wymaganiami oraz reakcjami widowni. Obawiam się jednak, że cena wpływająca na powodzenie spektaklu jest niewspółmierna z jego ceną artystyczną. Być może teatr walczy na razie o widza, żeby dopiero po pewnym czasie zastąpić mu strawę czysto relaksową bardziej wytrawnymi daniami.

Tym niemniej — parę scen przedstawienia Andrzeja Kozaka zasługuje na uwagę. Mnie osobiście przypadło do gustu pomysłowe rozwiązanie spotkania Kozaków i Wakuły na dworze carycy, przypominające obraz szopki w kształcie ikony-oltarza z poszczególnymi stopniami hierarchii władzy. Obrazek jak za mgłą — ale czysty w wymowie, pełen teatralnego wdzięku. Dobrze brzmiały pieśni chóralne Kozaków, choć przedłużone ponad potrzeby spektaklu. Także scenograficzne ujęcia zimowego krajobrazu wsi (*Wiesław Śniadecki*) miały swój urok bajkowy, acz ograniczony pewną infantylnością wynikającą z założeń scenariusza. Oprawa muzyczna (*Tadeusz Dobrzański, W. P. Roźdiestwieński*) harmonizowała ze stylem inscenizacji, podobnie jak układy tańców *Jerzego Kozaka* i teksty pieśni *Krystyny Mitregi*.

AKTORSKO przedstawienie jest nierówne. Sądzę, że postacie drugoplanowe nadrabiały braki w tekście swoich ról — nadmierną ekspresją. Dotyczy to tak wytrawnych aktorów, jak *Henryk Giżycki* (Diak) i *Tadeusz Kwinta* (Kizikołupienko), którzy ulegli fali nie najlepiej pojętej farsowości — ku uciesze mniej wyrobionych widzów. Bardziej już trzymał na wodzy swój temperament sceniczny *Zdzisław Kluczcznik* (sołtys Panas), zaś *Nina Repetowska* (Oksana) *Krystyna Rutkowska* (wiedźma Solocho), *Wacław Ulewicz* (Kozak Czub), *Jerzy A. Braszka* (diabeł Bieszka), *Aleksander Bednarz* (diabeł Głupi) i *Janusz Krawczyk* (Wakuła) zaprezentowali — w ramach możliwości, jakie stworzyła im adaptacja sceniczna *Nocy wigilijnej* — próbki omińnięcia pogrubień groteskowych na zewnątrz i wewnątrz odtwarzanych osób dramatu.